

# Oda do wielości

## Oda do wielości

Nie rozumiem wszystkiego i nawet  
cieszę się, że świat jak niespokojny  
ocean przerasta moją zdolność  
pojmowania sensu wody, deszczu,  
kąpieli w Stawie Piekarza, w pobliżu  
granicy niemiecko-czeskiej, we  
wrześniu 1980; szczególnie bez większego  
znaczenia, głęboki germański staw.  
Niech niedotlenione Ego spokojnie  
oddycha, pływak przecina linię  
południka, jest wieczór, sowy budzą  
się z dziennego snu, w oddali  
leniwie warczą samochody. Kto raz  
dotknął filozofii, jest zgubiony,  
nie uratuje go wiersz, zawsze  
pozostanie nie dająca się obliczyć  
reszta, żal. Kto raz poznał szalony  
bieg poezji, nie zazna więcej  
kamiennego spokoju rodzinnej prozy,  
gdzie każdy rozdział jest gniazdem  
jednej generacji. Kto raz żył, nie  
zapomni zmiennej przyjemności pór  
roku, nawet łopiany będą mu się  
śniły i pokrzywy, pająki niewiele  
brzydsze od jaskółek. Kto raz zetknął  
się z ironią, będzie parskał śmiechem  
podczas wykładu proroka, kto raz  
modlił się nie tylko suchymi wargami  
zapamięta obecność dziwnego echa  
idącego od którejś ze ścian. Kto raz  
milczał, nie będzie chciał mówić  
przy deserze, kogo poraził szok  
miłości wróci do książek ze  
zmienioną twarzą.  
Stoisz, pojedyncza duszo, wobec  
nadmiaru. Dwoje oczu, dwie ręce,  
dziesięć pomysłowych palców i

tylko jedno Ego, ćwiartka pomarańczy,  
najmłodsza z sióstr. Przyjemność  
słyszenia nie psuje przyjemności  
wzroku, lecz rausz wolności burzy  
spokój pozostałych łagodnych zmysłów.  
Spokój, grube nic, pełne słodkiego  
soku jak gruszka we wrześniu.  
Krótkie chwile szczęścia znikają  
pod lawiną tlenu, w zimie samotny  
gawron uderza dziobem o biały  
lód jeziora, kiedy indziej  
para dzięciołów spłoszona  
przez siekiere szuka pod moim  
oknem dostatecznie chorej topoli.  
Nieobecna kobieta pisze długie  
listy i tęsknota pęcznieje jak  
opium; w muzeum egipskim na brązowym  
papierusie roztarta ta sama  
tęsknota, starsza o kilka tysięcy  
lat, niezłomna i niezłamana.  
Miłosne listy zawsze trafiają  
w końcu do muzeum, ciekawscy są  
wytrwali niż zakochani. Ego łapczywie  
chwyta powietrze, rozum budzi się  
z dziennego snu, pływak wychodzi  
z wody. Piękna kobieta pozuje do  
szczęścia, mężczyźni udają nieco  
odważniejszych niż są naprawdę,  
muzeum egipskie nie tai ludzkich  
słabości. Istnieć, oby istnieć jeszcze,  
być może oddając się w dzierzawę  
którejś z zimnych gwiazd. I czasem  
drwić z niej, że chłodna jest i śliska  
jak żaba w stawie. Wiersz rośnie na  
sprzeczności lecz jej nie zarasta.

wiersz z tomu *Oda do wielości*

cyt. za: Adam Zagajewski, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków  
2010, s. 62-64